

I ty zostaniesz Kantorem

„Nigdy tutaj nie powrócę” zatytułował swój słynny spektakl. Ale wrócił – **znany nowojorski teatr właśnie wystawił jego sztukę**, a w Polsce powstaje gra komputerowa, w której każdy może być Tadeuszem Kantorem

TEKST JACEK TOMCZUK



Tadeusz Kantor
podczas przedstawienia
Teatru Cricot 2
w warszawskiej Stodole.
Spektakl „Niech szczeną artyści”,
styczeń 1986 r.

Na podłodze i stołach komputery, projektory, elektroniczne czujniki ruchu, maszyny do skanowania przedmiotów, okulary. Niczym w salonie gier komputerowych z wirtualnej rzeczywistości. A na ścianach – obrazy, rysunki i zdjęcia Tadeusza Kantora. W kącie dziesiątki krzeseł znanych ze spektakli teatru Cricot 2.

– Ten dom został zbudowany w latach 80., a wygląda, jakby miał ze 100 lat. Wszystko tu wygląda jak stare – mówi Auriea Harvey, oprowadzając mnie po domu Kantora w Hucisku niedaleko Krakowa.

– Tu mieszka się niczym w muzeum – dodaje Michaël Samyn.

Tworzą duet Tale of Tales i właśnie zaczęli pracę nad grą komputerową inspirowaną twórczością Kantora.

Siedzimy na tarasie w Hucisku. Amerykanka i Belg wyglądają zjawiskowo: ona czarnoskóra, w dredach i postrzępionej sukience – jakby wróciła z manifestacji antyglobalistycznej. On w retro stylizacji prezentuje się niczym dandys z powieści Oscara Wilde’a. Wspólnie tworzą artystyczne gry komputerowe. Ich „Endless Forest”, wieloosobowa gra sieciowa, pozwala graczowi wcielić się w jelenia biegnącego po lesie – zaskakujące jest to, że w rozgrywkę nie ma żadnego celu, a gracze nie mogą się komunikować. Z kolei w „The Graveyard” gracz wciela się w staruszkę, która spaceruje po cmentarzu.

Gra poświęcona Kantorowi jest ich pierwszą pracą w technice VR (wirtualnej rzeczywistości). To ma być hołd dla wielkiego artysty, ale także samodzielne dzieło sztuki.

Zaparkowany przed domem poobijany fiat panda na belgijskich numerach to dowód, że na takich artystycznych grach nie zarabia się dużych pieniędzy. Ale za to nieźle pasuje do świata, jaki znamy z twórczości Kantora.

Nie po to leciałam dziewięć godzin z Nowego Jorku, żeby go nie zobaczyć – nie poddawała się 70-letnia Elizabeth LeCompte, kiedy w 2014 r. przyleciała do Polski szukać śladów Tadeusza Kantora. Stała pod zamkniętą bramą w Hucisku, przez płot było widać



tylko gigantyczne betonowe krzesło, które gospodarz ustawił jako rzeźbę w swoim ogrodzie. Przeskoczyła przez płot. – To ma być dom wielkiego piewcy awangardy? – dziwiła się. – Wygląda na drewnianą willę prawnika albo lekarza.

– Tadeusz Kantor zabraniał wystawiania po swojej śmierci jego tekstów – mówi Dorota Krakowska, córka Kantora. – Ale kiedy zgłosiła się Elizabeth LeCompte i The Wooster Group, nie miałam wątpliwości, że powinnam uczynić wyjątek.

„Jeśli chodzi o wzniecanie pożarów przy zderzeniu form artystycznych i historii, nie ma zespołu, który mógłby konkurować z The Wooster Group” – tak napisał „The New York Times”. „Przez 40 urodzajnych lat działalności zespół przekraczał granice teatralnych zasad i prowadził widzów przez labirynt spektakli, w których rzeczywistość i jej reprezentacja łączą się z technologią oraz ironią”. Do zespołu, uważanego za jeden z najważniejszych teatrów awangardowych na świecie, należały m.in. takie gwiazdy jak Willem Dafoe czy Steve Buscemi.

Wooster do dzisiaj ma siedzibę w starej zajezdni autobusowej na Manhattanie.

– Oni mają status absolutnych klasyków, ale w USA ambitne teatry mają pod górkę. To przypomina sytuację Cricot 2. Tadeusz Kantor właściwie ciągle walczył o utrzymanie teatru – opowiada Krakowska.

– Elizabeth to polonofilka, doskonale zna nasz teatr, czytała Stanisława Wyspiańskiego – mówi Zbigniew Bzymek, od 11 lat twórca projekcji wideo dla The Wooster Group.

Przed laty we Wrocławiu na Międzynarodowym Studenckim Festiwalu Teatru Otwartego Elizabeth LeCompte spotykała się z Jerzym Grotowskim, o którym potem zrobiła spektakl. Bzymek nie dziwi się, że zajęła się teraz kolejnym wielkim polskim reżyserem i zaznacza, że twórca Cricot 2 to w Nowym Jorku postać legendarna. – Tam wśród wyrobionej publiczności wciąż pamięta się jego występy w kultowym teatrze La MaMa, gdzie pokazywał „Umarłą klasę” czy „Wielopole, Wielopole”. Na te spektakle waliły tłumy. Nowy Jork uwielbiał Kantora, do dzisiaj krążą legendy, jak chodził po Manhattanie w pelerynie. Zresztą sama Elisabeth to oglądała.

Słyszeliśmy o nim, bo to postać ważna w belgijskim teatrze. Ale szerszej publiczności jest nieznany. Ja też nie widziałem żadnego spektaklu, nawet zdjęcia. Nic – mówi Michaël Samyn.

Rok temu duet Tale of Tales pracował nad grą „Cathedral in the Clouds”, kiedy zgłosił się do nich Instytut Adama Mickiewicza z pytaniem, czy nie interesuje ich zrobienie czegoś o Tadeuszu Kanto-

Kadr w wirtualnej gry, która właśnie powstaje w rodzinnym domu Kantora w Hucisku



rze. – Przyjechaliśmy, ale Kantor średnio nas interesował, woleliśmy zwiedzać kościoły, katedry. Najwięcej czasu spędziliśmy w Gdańsku przed „Sądem Ostatczym” Hansa Memlinga.

– W swojej pracy inspirujemy się głównie malarstwem historycznym, nie wiedzieliśmy, jak ugryźć Kantora. Ale Instytut Adama Mickiewicza nie dawał za wygraną, przysłał nam płyty DVD ze spektaklami Cricot, albumy z rysunkami Kantora, obrazami. Zobaczyliśmy „Wielopole, Wielopole” i nic nie zrozumieliśmy. Aż zostałam na któryś weekend sama, znowu włączyłam i się wciągnęłam. Zobaczyłam, że to, jak my konstruujemy gry, jest bardzo podobne do tego, jak Kantor pracował z aktorami – opowiada Auriea Harvey.

Dzisiaj pracują nad grą w Hucisku i podziwiają dom. – Jest dziwaczny, wygląda jak gigantyczny Kantorowski przedmiot – żartują. Coś w tym jest, może dlatego, że Kantor sam stał za koncepcją architektoniczną domu i tak jak w jego teatrze użyteczność miesza się tu z niepraktycznością, żelazna logika zostaje złamana fantazją. Z zewnątrz przypomina tradycyjną zakopiańską chatę, tyle że wystaje z niej strzelista wieża przypominająca basztę średniowiecznego zamku, wielki kominek zamiast w salonie jest w przedpokoju.

Auriea i Michaël spotykają się z aktorami Kantora – Lechem Stangretem,

braćmi Janickimi, jeżdżą do archiwum Cricoteki. – Tam zobaczyliśmy, że Kantor był nie tylko doskonałym malarzem, reżyserem, ale też designerem. Zaprojektowane przez niego kostiumy teatralne to krawiectwo najwyższej próby. Aż dziwię się, że nie było pokazu mody inspirowanej postaciami Cricot 2 – mówi Harvey.

Kiedy Elisabeth LeCompte postanowiła wystawić spektakl „Pink Chair”, rodzaju rekonstrukcji bardzo osobistego spektaklu Kantora „Nigdy tutaj nie powrócę”, zaprosiła do współpracy Dorotę Krakowską.

– Aktorom Wooster musiałam tłumaczyć absolutnie wszystko – opowiada Krakowska. – Pierwszy okres pracy z nimi to było wspólne uczenie się, oni kontekstu polskiego, a ja amerykańskiego. Uczyliśmy się jak wyglądało życie przed wojną w polskich miasteczkach, sztetlach, jaka była rola rabina, księży. Awangardę zachodnią i rosyjską znali, ale nie środkowoeuropejską. A przecież z tego wszystkiego są zbudowane spektakle Tadeusza Kantora.

– Wkręciliśmy się wszyscy – mówi Zbigniew Bzymek o aktorach Wooster Group. – Znamy biografie aktorów Cricot 2, manifesty artystyczne Kantora, piosenki ze spektakli.

– Elisabeth LeCompte zafascynowała się „Nigdy tu już nie powrócę”, bo to naj-

bardziej osobisty z jego spektakli. Rodzaj rozliczenia z dotychczasowym dorobkiem artystycznym, a także życiem osobistym – podkreśla Krakowska. – Może Tadeusz Kantor posłużył jej też do rozliczenia się ze swoim życiem?

Whuciskim domu zakładam specjalne okulary, do ręki biorę dwa pady i wkraczam w wirtualną rzeczywistość. Staję na scenie teatru Cricot 2, za mną widownia, przede mną stara, odrapana dwuskrzydłowa szafa. To w niej są schowane przedmioty i postacie ze spektakli Kantora. Za każdym razem, gdy ją otwieram, mogę wyjąć coś lub kogoś: żołnierza, pannę młodą, krzyż... Mogę je wprowadzić w ruch, tworzyć sceny.

– Naszym celem jest pokazanie procesu twórczego, zagłębienie się w sposób pracy artysty. Chcemy, żeby każdy mógł się poczuć kreatorem i twórcą, mógł składać dzieło z rekwizytów, które znane są ze spektakli Kantora – opowiada Auriea Harvey. Wyciąga iPada i pokazuje archiwalny film znaleziony w Cricotece. – Kantor na próbach zachowuje się dokładnie tak jak bohater naszej gry – śmieje się.

Wnowojorskim spektaklu The Wooster Group Kantora gra Zbigniew Bzymek. – Kantor znany był z tego, że wkraczał na scenę, poprawiał aktorów, podpowiadał im kwestie. Zwykle odczytywano to jako rodzaj bezradności artysty, który nie potrafi zapanować nad materiały sztuki – mówi Bzymek. – Elisabeth interpretuje to zupełnie inaczej, Kantor pokazywał w tym swoją siłę, po prostu tłamsił aktorów, odbierał im autonomię. Elisabeth robi to samo, tylko inną techniką. Jako aktor grający Kantora mam w uchu słuchawkę, poprzez którą ona ciągle mi mówi, co mam robić. Staję się marionetką tylko innego rodzaju. Na nasze pierwsze spektakle przyszli ludzie, którzy Kantora pamiętają z La MaMa. Płakali.

„Piękne, ale dlaczego takie smutne” – usłyszała Dorota Krakowska po premierze. Przyznaje, że Kantor byłby zachwycony – przecież uwielbiał, jak w teatrze ludzie płakali na jego spektaklach. **N**

jacek.tomczuk@newsweek.pl